

Spowiedź wydawcy książek poetyckich (cz. 2)

Proporcja więc się nie zmienia: mamy trzy dofinansowania łódzkie na ponad 50 dofinansowań ogółem. Przy 60 tys. zł planowanych na wsparcie publikacji wszystkich niszowych i niekomercyjnych książek w mieście (tak zwany konkurs wydawniczy). Przy ponad półmilionowej dotacji na nowy festiwal – stand-upu i kilku milionach dla Transatlantyku. Przy tworzeniu nowych, drogiej instytucji kultury o niejasnych funkcjach artystycznych i społecznych. Przy wiceprezydencie miasta, miłośniku literatury, niezmiennie fotografującym się z książkami. I chwała mu za to.

Powtórzę, nie tylko mając na uwadze nowych czytelników (felietonu, bo przecież nie poezji): nie wylewam żalów ani się nie skarżę. Wydaję książki i wydaje mi się, że to ma sens. Nawet jeśli jakiejś władzy się to nie podoba. Nawet jeśli miota się w zeznaniach i opiniach: z jednej strony próbując działalność wydawniczą ograniczyć (lojalnie nie wejdę w szczegóły), a z drugiej – chwając jej zasięg i nośność promocyjną (w końcu w każdej książce „Łódź” się pojawia już na stronie tytułowej). Spotykam się też z zarzutem, że sam sobie zgotowałem ten los. Tak właśnie jest.

Zdjęcie: Pixabay License

--

Cały artykuł można przeczytać we wrześniowym „Kalejdoskopie” 09/19.

Pismo do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):

[TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)